Nro 562

KURYER POLSKI



WARSZAWA
Niedziela dnia 10 Lipca r. 1831.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr ark. gr. 10. pojedyn. gr. 6.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Wczoraj zasiedli piérwszy raz w izbach sejmowych połączonych, posłowie województw Podolskiego i Kijowskiego. Była to wielka i poważna uroczystość. Po przywitaniu ich przez marszałka, przemówił poseł Malinowski, i w rozczulonym głosie wynurzył radość swoję, i wdzięczność ujarzmionych, dla swoich starszych braci. Następnie poseł Jełowicki, po pięknéj przemowie odczytał sprawozdanie, o kolejach pierwotnego powstania tamtych prowincji; które jako pomnik historyczny, pełen dowodów heroizmu i prawdziwie cudownego, polskiego męztwa; przedewszystkiém czytelnikom naszym udzielamy. Wkrótce jeden z posłów, wniesie do izb, aby wybito medal żelazny na pamiątkę połączenia się reprezentantów Wołynia, Podola i Ukrainy, z koronnymi, i na cześć tak szlachetnego, choć mniej szczęśliwego powstania.

Historja początkowego powstania w województwach Podolskiém i Kijowskiém.

Od czasu kiedy wybiła wielka godzina odrodzenia się ukochanéj ojczyzny naszéj, kiedy sejm narodowy zaprzysiągł przed światem oswobodzenie Polaków jęczących pod katowską ręką tyrana; postanowiliśmy nie opuścić okoliczności którąby nam dozwoliła dzielić trudy i niebezpieczeństwa oswobodzicielów ojczyzny, i wyrzec się wszystkiego, wszystko na stratę narazić, aby odzyskać więcéj jak wszystko.

Ten sam ogień który zapalił świetną rewolucją w Warszawie, tlał zawsze w sercach naszych; rozniecił a go ta rewolucja i byłby oddawna wybuchnął, gdyby nie hamowało naszego zapału, nie tyle niebezpieczeństwo powstania w kraju zapełnionym wojskiem nieprzyjacielskiem, ile ta uwaga, ażebyśmy przez nieskuteczne powstanie nie pomagając zgoła sprawie powszechnéj, nie uszkodzili jéj jeszcze, podaniem na łup bogactw naszych, które całego kraju są własnością.

Chociaż nie szczędziliśmy ni kosztu ni starań, aby utrzymać ciągłe stosunki z Rządem Narodowym, aby mieć pewne wiadomości o istotnych działaniach wojsk naszych, jednakże przedzielające nas wojska nieprzyjacielskie utrudniały je nam bardzo; a owocem prac i poświęcenia się naszego były najczęściéj mylne wiadomości.

W miarę szczęśliwego powodzenia świętéj sprawy naszéj, wzmagające się prześladowania rządu rossyjskiego, nie zrażały prawych obywateli, którzy nie przestawali skrycie zaopatrywać się we wszelkie zapasy do prowadzenia wojny potrzebne. Każdy był gotów siadać na koń, i z niecierpliwością chwili rozkazu oczekiwał. Nadeszła ta chwila. Mieniący się być upoważnionym od Rządu Narodowego pewien wyższy officer, wydał rozkaz naznaczający powstanie na d. 27 kwietnia r. b. ale we dwadzieścia cztery godzin, rozesłał rozkaz wstrzymujący powstanie. Piérwszy rozkaz do wielu miejsc doszedł w wigiliją dnia oznaczonego na powstanie; rozkaz przeciwny przyszedł w sam dzień powstania. Obałamucenie to, pociągnęło za so-

bą najzgubniejsze skutki, jest piérwszą i najgłówniejszą przyczyną niepowodzenia powstania, bo było powodem jego niepowszechności. Jedni bowiem za odebraniem rozkazu powstania siedli na koń, za odebraniem zaś rozkazu wstrzymującego powstanie, porzucili konie ale razem i domy swoje, unikając prześladowania rządu rossyjskiego, które ich za krok tak głośny czekało: ci którzy w jednéj chwili dwa przeciwne sobie odebrali rozkazy, oczekiwali wyjaśnienia rzeczy: inni znowu którzy na skutek rozkazu już byli znaczne potworzyli oddziałek, nie widziel: sposobu wycofania się bez szkody z niebezpieczeństwa, na które wspomniony officer los powstania naraził. Powstańcy z powiatów bliższych granicy Austrjackiéj, jako to z powiatów Kamienieckiego, Proskirowskiego, Mohilowskiego i Uszyckiego ze swemi oddziałami do Galicji umknąć musieli.

Powstańcy powiatu Winnickiego w chwili zbierania się nie więcéj jak pięćdziesiąt ludzi zbrojnych, byli napadnieni przez szwadron dragonów rossyjskich. Z największą walcząc odwagą odparli i rozproszyli nieprzyjaciela: przeszło sześćdziesiąt dragonów, między tymi pułkownik i kapitan, legło na placu. Tak mała liczba walecznych z tak świetnego zwycięztwa korzystać nie mogła; rozkaz wstrzymujący powstanie, pozbawił ich wszelkich posiłków, a otaczające ich liczniejsze wojska nieprzyjacielskie przymusiły do oczekiwania w ukryciu i tułactwie, dogodniejszéj pory powstania.

Powstańcy powiatu Olhopolskiego blisko we trzysta koni zebrani we wsi Piątkówce o mil kilkadziesiąt od Galicji odległéj, postanowili zbrojnie dalszych wypadków oczekiwać.

Na odgłos powstania powiatu Olhopolskiego, nieprzyjaciel obwarował wszystkie miejsca składów rządowych, jenerał Roth z całym swym korpusem ku nam swe kroki zwrócił, a rząd, który swoje prześladowania od srogości do okrucieństwa posunął, chciał nakoniec odjąć nam jeden z piérwszych środków powstania, nie pozwalając obywatelowi pod karą konfiskaty miéć więcéj jak cztery konie. Tak więc każdy z nas z najżywszą boleścią widział zbliżającą się chwilę w któréj ani swéj osoby ani majątku na korzyść ojczyzny poświęciéby nie mógł.

W téj chwili otrzymana przesadzona wiadomość o powstaniu Wołyńskiém i o wkroczeniu jenerała Dwernickiego na Wołyń, uradowała serca nasze, a własnoręczny rozkaz jenerała Dwernickiego, którym nas do siebie wołał, był hasłem powstania które już raz przez G...... sparalizowane, ogólném być nie mogło.

Dzień 5ty maja był dniem powstania. Powiat Hajsyński który zdołał nie uledz szkodliwemu wpływowi bałamuctwa powstał całą siłą. Wszyscy prawie obywatele i urzędnicy ze swemi oddziałami zebrali się w dniu tym w liczbie sześćset koni i kilkudziesiąt piechoty, we wsi Krasnosiółce nad rzeką Bohem położonéj, gdzie się połączyli z oddziałem Olhopolskim i Bałckim blisko 500 koni wynoszącym, i z częścią oddziału Jampolskiego z ośmdziesięciu ludzi złożoną. Zebrani obywatele nie mając komu dowództwa powierzyć, bo jenerał Dwernicki pomimo najusilniejszych próśb naszych, nie przysłał nam znanych z biegłości w swéj sztuce officerów, złożyli go w ręce sławnego jenerała Kołyski, obciążonego wiekiem i spoczywające go oddawna na laurach, któremi wraz z nieśmiertelnym Kościuszką skronie swoje jako obrońca ojczyzny ozdobił. Szanowny i waleczny ten mąż, mierząc się tylko z chęciami swojemi, przyjął na siebie ciężar prowadzenia zupełnie niesfornego żołnierza. Zupełna władza nad wojskiem jemu powierzoną była. Rozporządzenia zaś cywilne, staranie o funduszach do prowadzenia wojny potrzebnych, i jakiebądź wypaść mogące stosunki polityczne, należéć miały do reprezentantów w téjże chwili obranych. Piérwszą ich czynnością było wypowiedzenie władzy rządowi rossyjskiemu, wydanie proklamacji stósownych do wszystkich klass mieszkańców naszego kraju, i nadanie dawnym poddanym

naszym téj wolności, jakiéj używają włościanie zamieszkali w części Polski, zwanéj królestwem.

Kassa nasza w trzech powiatach z dobrowolnych składek w dniu jednym na tymczasowe wydatki złożona, wynosiła do 500,000 złp.

Poformowano szwadrony kawalerji i oddział strzelców najkosztowniejszą uzbrojony bronią. Chwila wykonywania szczeréj przysięgi ojczyznie, była wspaniałą, była rozrzewniającą; kto rzucił dla ojczyzny rodzeństwo i majątek, kto niósł jéj życie w ofierze, cieszył się tém, że jéj wszystko poświęcił, i już wolny oddychał.

Szeregi nasze ze względu na dobór koni i ludzi miały postać najokazalszą. Lecz na nieszczęście w piérwszéj chwili spostrzegliśmy słabość wojennego porządku, i niepodobieństwo utrzymania subordynacji między nowymi żołnierzami którzy w naczelnikach swoich widzieli tylko równych sobie współobywateli i sąsiadów: do przewodzenia którym dla zmysłowego nawet wpływu koniecznie trzeba było mieć umundurowanych officerów.

Pierwiastkowym naszym zamiarem było opanowanie miast powiatowych, obalenie rządu mającego wpływ na trwożliwe umysły, szczerze nam sprzyjających włościan, a następnie powiększenie siły naszéj przez uformowanie z nich kossynierów.

W chwili wymarszu ukazały się na przeciwnéj stronie rzeki, dwa szwadrony nieprzyjacielskie: przez flankierowanie żadnéj nie ponieśliśmy straty, ze strony nieprzyjaciela od celnych strzałów naszych poległ pułkownik, jego adjutant i 4ch szeregowych. Nieprzyjaciel nie śmiał się przez rzekę przeprawić, a my d. 11 maja udaliśmy się ku stronie Granowa; w téj drodze przyłączył się nowy oddział z Bracławskiego powstania, wynoszący blisko 100 koni, i część oddziału Lipowieckiego wynoszący 100 koni i 60 dobrze uzbrojonéj piechoty. Dnia 12 maja przybyliśmy do Granowa, gdzieśmy dzień następny czekali dla połączenia się z siłami cząstkowego powstania kilku powiatów wdztwa Kijowskiego. Powstańcy ci w tymże dniu przyłączając się do nas w sześćset koni, zwiększyli naszą kassę o 300,000 złp. przeznaczonych na tymczasowe koszta wojenne. Dnia 13 maja liczyliśmy już blisko 2000 kawalerji i 200 piechoty, którym oprócz dowódzców nic nie brakowało do odnoszenia najświetniejszych zwycięztw i dzielnego popierania sprawy oswobodzenia ojczyzny.

Nieprzyjaciel na odgłos przedwczesnego powstania w powiecie Olhopolskim, korzystając z czasu, wszystkie swe siły ku nam zgromadził: w dniu powstania otoczeni już byliśmy przewyższającemi jego siłami, które nas od chwili wymarszu ścigały. Wiedzieliśmy o tém, ale ukrywać się przed nieprzyjacielem aniśmy mogli, aniśmy chcieli; ciągłém życzeniem żołnierzy naszych było spotkanie nieprzyjaciela, a naszym celem niszczyć go a nie unikać.

Dnia 14 maja ruszyliśmy z Granowa do Daszowa. Pod Daszowem jenerał Rot z dywizją Buską, złożoną z trzech pułków ułanów, attakował w marszu naszą tylną straż złożoną z niezupełnego szwadronu kawalerji, który na widok nieprzyjaciela śmiało się nań rzuciwszy, rozproszył jego straż przednią, lecz spostrzegłszy całą siłę nieprzyjaciela cofnął się ku innym szwadronom, których część była jeszcze przed miastem od strony nieprzyjaciela, druga zaś część za miastem już była w obozie. Zajęliśmy się co prędzéj ściąganiem i szykowaniem sił naszych, gdy tymczasem nieprzyjaciel wszystkie swe siły uformowane w jedną kolumnę, wzmocniwszy sześcią armatami, postąpił ku nam i ogniem kartaczowym chciał nas odstraszyć. Na odgłos dział nieprzyjacielskich dwa najbliższe szwadrony ze zwyczajném Polaków męztwem uderzyły na nieprzyjaciela i w mgnieniu oka przełamały linję jego. Daléj stojące szwadrony nasze nie mogły jeszcze walczącym zdążyć na pomoc: jeden z dowódców nie chcąc ich jak myślał na zupełną stratę wystawić, rozkazał odwrót w celu połączenia tych szwadronów z całą naszą siłą, i całą, zadać nieprzyjacielowi cios stanowczy. Piérwszego i

drugiego rozkazu nie usłuchali mężni żołnierze nasi, za trzecim znalazło się kilku mniéj śmiałych, którzy powtarzanemi wykrzykami: *rejterada, zginęliśmy, 40 armat, 30,000 Moskali*, i przykładem ucieczki, roznieśli popłoch pomiędzy niedoświadczonych żołnierzy. Wszyscy rzucając najpiękniejsze zwycięztwo, w największym nieporządku ruszyli do miasta; popłoch ten ogarnął i rozproszył nie będące nawet w boju szwadrony. Odwrót bez żadnego powodu który zajął miejsce niemylnie spodziéwanego tryumfu, najgorliwszych obywateli — żołnierzy okropną przejął boleścią; nadaremnie usiłowali zgromadzić wojsko aby go na nieprzyjaciela, który nas ścigać nie śmiał, poprowadzić. W ostatniéj więc rozpaczy, sami w liczbie 50 rzucili się z bohatérską odwagą na całą linję nieprzyjaciela, za piérwszém uderzeniem przełamali ją, zajęli dwie armaty, zabili blisko sto ludzi, otoczeni następnie całą massą nieprzyjaciela, przebili się przez nią prawie bez straty, a nie widząc żadnego posiłku, a tém samém celu walki, nie ścigani do swoich wrócili.

W całéj téj bitwie mieliśmy tylko 19 zabitych, 10 naszych z piechoty dostało się w niewolą: nieprzyjaciel stracił w zabitych blisko 200 ludzi. Ta walka okazała nam pojedyncze męztwo naszych żołnieazy, ale oraz i to, że odwrót nieregularnego wojska jest jego zgubą. Jak wygrana téj walki byłaby nieskończenie poparła nasze powstanie, tak nieszczęśliwy jéj wypadek przeszkodził jego rozszerzeniu. Żołnierze nasi z przyczyny bardzo ciemnéj nocy jedni się po przyległych rozbiegli lasach, drudzy zapewne ze swemi oficerami w inną zwrócili się stronę, przy nas ledwo 500 pozostało, z temi udaliśmy się do Liniec. Z tak zmniejszonemi siłami, ścigani przez coraz liczniejszego nieprzyjaciela, nie mogliśmy już sami zamyślać o wykonaniu pierwiastkowego planu. Postanowiliśmy zatém, idąc na spotkanie jenerała Dwernickiego, łączyć się z powstańcami, których w każdym powiecie spodziéwaliśmy się napotkać. Udaliśmy się więc ku Bohowi w celu przeprawienia się na prawy brzeg téj rzeki.

Nieprzyjaciel korzystając z naszego oddalenia się, całe swoje okrucieństwo i całą swą dzikość rozwinął na tych żołnierzach i obywatelach naszych, którzy z nami po nieszczęśliwéj bitwie połączyć się nie zdążyli. Między innemi Rossjanie napadłszy na dom jednego z obywateli, już go w nim nie znaleźli, a pozostałą matkę jego wraz z całym domem spalili.

W ciągu naszego marszu dnia 7 maja między Michalówką i Tywrowem gdzieśmy rzekę Boh przebyć zamierzali, spotkaliśmy dwa szwadrony ułanów rossyjskich: jeden z naszych szwadronów będący w awangardzie, z taką zaciętością na nieprzyjaciela uderzył, że w jedniéj chwili zmusza go do odwrotu, ściga z największą szybkością, pod samym Tywrowem napędza w rzekę Boh, w któréj nieprzyjaciel utracił blizko połowę ludzi i koni. Ta świetna potyczka zakończyła się prawie zupełném zniszczeniem nieprzyjaciela, oprócz stu blizko zabitych i rannych, wzięliśmy w niewolą dowodzącego tym oddziałem rotmistrza i dwudziestu żołnierzy: w téj bitwie jeden z naszych znalazł zgon chwalebny, dziesięciu mieliśmy rannych. Zabranych w niewolą żołnierzy i podofficerów staraliśmy się o naszéj sprawie i o ich nędzy oświecić, i dawszy im po złotych dwadzieścia, wypuściliśmy, ażeby między swoich i naszą ludzkość i powzięte u nas wiadomości roznieśli.

Po tém świetnem zwycięztwie usiłowaliśmy przejść rzekę Boh, lecz widząc że nieprzyjaciel wzbraniał nam przeprawy, nie chcąc się narażać na bezkorzystne straty, postanowiliśmy udając się w górę rzeki, przebyć ją pod Janowem.

Po uciążliwym przy ciągłym deszczu całodziennym i całonocnym marszu, dnia 19 maja przed wschodem słońca zbliżając się do wsi Obodne, ujrzeliśmy z téjże wsi w bojowym porządku wychodzącego nieprzyjaciela. Siła jego składała się z trzech zupełnych szwadronów

różnych pułków kawalerji, i jednéj kompanji artyllerji. Jenerał dywizji Szczucki sam nieprzyjacielską siłą dowodził. Na odgłos *nieprzyjaciel*, poprzebudzały się drzymiące i pomieszane szyki nasze. Nieprzyjaciel rozpocząwszy kanonadę, nie dozwolił nam czekać, ani na zebranie wszystkich sił naszych, ani na uporządkowanie zebranych: żołnierze tylko z dwóch naszych szwadronów stanowiących straż przednią najwięcéj w liczbie stu pięćdziesięciu, prowadzeni przez swych dowódzców, z wściekłością rzucają się na obadwa skrzydła nieprzyjacielskie, a kilku ochotników na armaty. Piérwszy z pomiędzy nich, groźnemi wyrazami *nie strzelaj bo zginiesz*, zapalającemu armaty kanonierowi ląt z ręki wytrąca. W jednéj chwili opanowaliśmy obadwa działa, z których pięć razy tylko wystrzelono; i nieprzyjaciela zmusiliśmy do odwrotu; połowa walczących z naszéj strony myśląc że na tém koniec, przy opanowanych działach pozostała, druga zaś połowa milę blizko goniąc za sześć razy liczniejszym nieprzyjacielem, wszystkich w niewolą zabrała: przy końcu téj pogoni, pietnastu i dwudziestu nieprzyjaciół przed dwoma lub trzema żołnierzami broń rzucało. Wypadkiem téj świetnéj i niepospolitéj w dziejach wojennych potyczki, było to, że z naszéj strony dwóch tylko od kartaczów zginęło; że blizko sześćdziesiąt nieprzyjaciół legło na placu; żeśmy zabrali w niewolą jenerała Szczuckiego, pułkownika Karabanowa, szesnastu officerów różnego stopnia i dwieście-dziewięćdziesiąt żołnierzy. Zdobyczą były dwie armaty, cała broń, wszystkie konie i wszystkie wozy z ammunicją i furażem.

Mając tyle niewolników mogliśmy w części przynajmniéj pomścić się za wszystkie nieludzkości i męki, jakich Rossjanie dopuszczali się na naszych współobywatelach, na naszych matkach i żonach; ale szlachetność naszemu narodowi właściwa, chęć naśladowania naczelników wojska polskiego w łagodném obchodzeniu się z jeńcami i niesplamienia ani historji narodu, ani historji świętéj rewolucji naszéj, przemogła nad żądzą a nawet potrzebą krwawéj zemsty. Z niewolnikami obchodziliśmy się jak z przyjaciołmi sami dziwili się téj naszéj gościnności, któréj ani się spodziewali, ani warci byli. Zostawiwszy przy armatach kilkunastu kanonierów, dla tego, żeśmy nie mieli ludzi z tą bronią obznajmionych, resztę żołnierze w dniu potyczki obdarzywszy pieniędzmi, udarowaliśmy wolnością.

Dzień tak świetny dla naszego oręża, tym radośniejszym był dla nas, że w chwili wygranéj ucieszono nas wiadomością wejścia jenerała Dwernickiego do Kamieńca; śpiesznie więc dążyliśmy na spotkanie braci naszych. Lecz na nieszczęście nasze nadzieje, nasze złudzenia nawet trwały zbyt krótko: nazajutrz dowiedzieliśmy się o smutnéj prawdzie, o tem, że wszelkich posiłków pozbawieni, sami sobie zostawieni jesteśmy. Natenczas postanowiliśmy wzmocnić się przynajmniéj połączeniem sił naszych z siłami tworzącego się powstania w okolicach Baru.

Po przejściu Bohu w Janowie, dnia 23 maja zrana stanęliśmy pod wsią Majdanem między górami i lasami leżącą; po nakarmieniu koni w dalszą ruszyliśmy drogę; przednia straż nasza była już za wsią, wieś była zapełnioną obozowemi wozami, tylna straż do wsi dochodziła, gdy z lasów ukazała się nieprzyjacielska kawalerja. Nasza tylna straż żwawém natarciem odparła przednią straż nieprzyjaciela, ale przed całą jego siłą ustąpić musiała. Wozy pozostałe we wsi na drugą jéj stronę przemknąć się nie mogły, między temi było kilka wozów z naszymi rannymi: nieszczęśliwe te ofiary dostawszy się w ręce dzikiego nieprzyjaciela najokrutniéj zamordowane zostały. Przednia straż nasza daleko w przodzie będąca, nie mogła się dość prędko przedrzeć przez wązką w gęstym lesie drogę, wozami obozowemi założoną. Mała więc tylko część naszych, przy pomocy dwóch armat, krwawą bitwą kilkokrotnie szyki nieprzyjaciela złamała i wielką mu zadała klęskę, lecz widząc się zdradzoną przez rossyjskich kanonierów, którzy się ugłaskać nie dali, i zbliżające się nowe siły, konną i pieszą, i armaty nieprzyjacielskie; zagwoździwszy swoje, ustąpić musiała, a w ręku nieprzyjaciela pozostały wszystkie nasze obozowe wozy, wszystkie zdobycze i cała prawie kassa, jenerał i officerowie rossyjscy, którzy byli naszymi więźniami, ówczas także wolność odzyskali; naszych blisko trzydziestu rannych lub tych, którzy utracili konie, dostało się w niewolę. Rossjanie tém tylko naszą delikatność w obchodzeniu się z ich jeńcami odpłacić umieli, że naszych na placu potyczki rostrzelali. Trwożliwy jak zawsze nieprzyjaciel nie ścigając nas, dozwolił nam w zamierzonym postępować kierunku.

Dnia 24 maja o milę od Baru połączyliśmy się z oddziałem powstańców z powiatów: Jampolskiego, Winnickiego i Latyczewskiego. Powstańcy ci przy największém niebezpieczeństwie w liczbie trzechset

zebrał w Barze, poniszczyli różne składy rządowe. W chwili połączenia się naszego piérwszą myślą naszą było zwrócenie się ku Wołyniowi, łączenie się z nowemi oddziałami powstańców i prowadzenie wojny partyzanckiéj; lecz uwiadomieni o tém, że legja podolska, która w chwili powstania naszego miała wkroczyć od strony Kamieńca, zupełnie była i jest nieczynną; że nieprzyjaciel zyskując coraz nowe posiłki już nas okrążył; dnia 26 maja w liczbie sześćset koni przebywszy granicę w Satanowie przeszliśmy do Galicji szukać opieki neutralnego mocarstwa i uległiśmy temuż losowi jakiego doznał waleczny korpus jenerała Dwernickiego. Wszystkich naszych towarzyszów broni jednóm jest teraz życzeniem, w szeregach regularnego wojska powtórzyć dowody męztwa i przywiązania do ojczyzny.

Oto jest wierny rys działań naszego powstania, którego treścią jest poświecenie się bez granic, usiłowania nadzwyczajne do powstania w oczach zbrojnego nieprzyjaciela, pogarda męczeńskiéj śmierci, na którą się każdy powstający narażał, męztwo i wielkie nieszczęścia, które w Polakach męztwo do ostateczności przywodzą.

Jakkolwiek skutki powstania naszego nie odpowiedziały chęciom naszym, wszelako za żadne uważanemi być nie powinny. My bowiem przez kilka tygodni wytrzymując natarczywość nieprzyjaciela, zdołaliśmy całemu korpusowi Rota wzbronić połączenia się z wojskami nieprzyjacielskiémi w królestwie działającémi, a co więcéj: że tym krokiem przekonaliśmy walczących oddawna za wspólną wolność braci naszych, że w nas mają braci, a całą Europę o tém, że jedyną jest naszą chęcią, ażebyśmy jak najprędzéj zrzucili jarzmo szkaradnego tyrana, przykładali się do odzyskania swobody i ojczyzny, i wspólnie z bracią naszą jéj nową cieszyli się wielkością.

Czy oddzielona od nas tak znaczna część powstańców pod Daszowem, przedsięwzięła jakie działania, i czy powstanie szérzy się w innych miejscach naszych województw, o tém upewnić nie możemy. Lecz gdyby nawet w téj części Polski powstanie chwilową przemocą nieprzyjaciela przytłumionóm było, zawsze ile można najprędsze jéj odzyskanie jest stanowczém dla bogactwa, szczęścia i sławy narodu polskiego; wszyscy zamieszkali w niéj rodacy nasi i mnóstwo jęczących w więzieniach ofiar prawdziwego przywiązania do ojczyzny, z upragnieniem chwili wybawienia oczekują. Pomimo mało znaczące spustoszenia wojny, kraina ta zachowała materjały do utworzenia i utrzymania zupełnego powstania, sam bowiem nieprzyjaciel szanuje ją łudząc się nadzieją jéj utrzymania, i wiedząc, że jest stanowczą częścią siły jego. Materjały te stanowią jeszcze ogromne bogactwa narodowe, do których nam zbieg nieszczęść, braciom naszym drogi otworzyć nie dozwolił. A le za wstąpieniem regularnych wojsk naszych na tę obiecaną ziemię, prysną okowy nieprzyjaciela, a nieszczęśliwi bracia nasi wyrwawszy się ze szponów tyrana rzucą się w wasze objęcia, i przyniesioną przez was ojczyznę i wolność, powitają nieograniczonemi ofiarami majątków i życia. — Warszawa, dnia 9 lipca 1831 r. — (Podp.) Alexander *Jełowicki*, poseł powiatu hajsyńskiego.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Nad granicą pruską niedaleko Torunia, Prusacy przygotowali dla nieprzyjaciela kilkanaście berlinek: przy ujściu Drwęcy sypią szańce. Wojska pruskie zgromadzają się w tym punkcie: niedawno królewicz Pruski odbywał tam rewją.

W Paryżu niektórzy bankierowie, wzywają do składania pieniędzy, na zakupienie akcji, „Posiłków polskich.“

Z listów prywatnych odebranych z Londynu, dowiadujemy się, że do pożyczki podpisanéj na rzecz naszą, przez dom handlowy Ward, należał bankier Rotschild.

Wisła znacznie przybrała.

Kilkunastu członków bawarskiéj izby deputowanych, część pobieranych diet, postanowili składać na rzecz Polski.

Powstańcy litewscy zajęli na Żmudzi miasto Garzden.

Onegdaj na linii bojowéj, przez nieostrożność, wpadł w ręce nieprzyjaciela, jeden z adjutantów jenerała dowodzącego. Kozacy natychmiast zdarli z niego odzież i buty, i kańczugami pędzili przed sobą.

Ujęto szpiega, od którego ważnych spodziewać się należy wyznań.

Przywieziono do stolicy sztandar, zdobyty przez załogę Zamościa, u Uściługu: i kilka znaków kozackich, zabranych różnym oddziałom przez sławnego partyzanta, porucznika Inwalidów, Giedrojca.

W Odessie spadły papiery rossyjskie o 20 od sta: rzecz niesłychana, od niepamiętnych czasów.

Major Sosnkowski z 4go pułku strzelców, okryty kilkunastu ranami, i wzięty do niewoli

pod Grochowem, powrócił w tych dniach do swoich.

Rząd francuzki postanowił także z ostrożnością przypuszczać okręty z morza Baltyckiego, do swoich portów, z obawy cholery.

Kupiec Angielski P. Tomasz Horsfall z miasta Brendfort, nadesłał w tych dniach na lazarety wojskowe w Warszawie summę zł sześćset trzydzieści.

Xiądz Szwejkowski mianowany został dyrektorem wyznań w kommissji oświecenia: prof. Kaźmierz Brodziński jeneralnym wizytatorem szkół.

W tak ważnéj i cały naród obchodzącéj sprawie Jankowskiego, najświętszym obowiązkiem każdego obywatela, jest ponieść wszelkie objaśnienia, które do wykrycia prawdy posłużyć mogą. Pytamy się więc: czyli wié Rząd i Wódz: czy wié złożony sąd, że Jankowski, na 2 dni przed wyprawą na Kock, wysłał parlamentarza Osipowicza z depeszami do jenerała w Siedlcach dowodzącego: i odsyłał mu powózkę i kamerdynera któregoś z jenerałów. Że napowrót parlamentarz, przywiózł pieniądze w złocie, przeznaczone dla jeńców rossyjskich na wsparcie, i papiéry różne. Parlamentarza zaprowadził do poczt rossyjskich, kapitan z pułku 3go strzelców konnych Teleszyński: ze swoim półszwadronem, i półszwadronem pułku 1go jazdy Sandomierskiéj, kapitana Łukańskiego.

W Płońsku nasza kawalerja zabrała 52 kozaków, 3ch officerów, a między nimi rotmistrza lejb-gwardji Uzarów: dostało się także w ręce zwycięzców 120 koni, dosyć karabinów, pistoletów, pałaszy i 40,000 zł. w gotowiźnie.

Pod Płockiém na Wiśle, kępa jest obsadzona naszymi strzelcami; ci ubili już kilku kozaków i wzbronili zaboru różnych zapasów.

Rząd nasz kazał wygotować pamiętnik, wszystkich krzywd, gwałtów, bezprawi, jakich się względem nas dopuścili i dopuszczają *neutralni* Prusacy, w ciągu teraźniejszéj wojny: będzie drukiem ogłoszony i do wiadomości wszystkich dworów przesłany.

Mikołaj wydał nowy ukaz do rządzącego senatu, w którym ogłaszać już zaczyna amnestją dla buntowników którzyby dobrowolnie odstąpili zbrodniczych swoich zamiarów. Szlachcie przyznającéj się do winy każe oddawać napowrót skonfiskowane dobra; xiężom parafje. Wyłączeni są od amnestji głośni naczelnicy buntu lubo i tym nie jest zagrodzona droga do żądania przebaczenia, które im cesarz podług upodobania swego dać przyrzeka. Łagodność prawdziwie nadspodziewana, lubo cokolwiek zapóźna!

W Petersburgu zaczyna grasować szkarlatyna.

Z obozu rossjiskiego z Pułtuska podano na dniu 28 czerwca zawiadomienie do Gazety Berlińskiéj o bitwie jenerała Giełguda pod Wilnem. Giełgud ze wszystkich stron miał zostać zmuszonym do cofania się utraciwszy w téj rozprawie 500 niewolników. (!!!???)

Rozeszla się wieść, wedle gazety hamburgskiéj, że poseł rossyjski opuszcza Paryż, a familjom rossyjskim radzi udać się niezwłocznie do Szwajcarji.

NAGROBEK.

Tu Stanisław Rzewuski, pod tym leży głazem;
Z nim skromność i nauka, i talenta razem,
Rozwaga lat sędziwych, i śmiałość młodzieńca:
Któż tak młody, takiego doczekał się wieńca?
W samym wstępie do życia, godnym osądzony,
Przez spółziomków buławy; przez Belgów korony!

W. N.

Wyjątek z listu rodaka z Monachjum w Bawarji d. 14 czerwca 1831 r. wprost do redakcji adressowanego.

Dostaliśmy tu Gazetę Polską, Kurjera Polskiego i Merkurego: widok ten dzienników Warszawskich w Polskim języku niewypowiedziane w nas wzbudził uczucia, bo już długi czas bardzo smutne nowiny z gazety rządowéj pruskiéj w augsburgską gazetę kładziono. Przetłómaczyliśmy panu Cotha zaraz najważniejsze miejsca, a potém podjąłem się mu zawsze wyciąg z Polskich gazet robić. Dostałem także dawniejsze gazety od dnia 21go kwietnia, które przeczytawszy wyciągnąłem z nich co najważniejszego i dałem do druku dla gazety augsburgskiéj i Bawarskiego dostrzegacza. Od tego czasu zawsze są czyste, najważniejsze wyjątki w gazetach i dziennikach tutejszych, z prawdzi-

wych nowo przybyłych gazet Warszawskich, i miło mi jest słuchać, gdy moi znajomi nieraz nowości opowiadają, które sam z Polskich gazet wyjąłem. Prawie wszyscy mieszkańcy tutejszéj stolicy są sprawie naszéj przychylni, wszyscy są jednym a tym samym duchem ku nam ożywieni, professorowie uniwersytetu Augsburgskiego oświadczyli się bezpłatnie tym lekarzom do ukończenia ich nauk być pomocnymi, którcyh życzeniem by było, puścić się do Polski, nawet zwyczajnych (1028 złp.) za promocją nie żądają od uboższych, i owszem jak mogą tak ich wspomagają, aby się do Polski dostać mogli. W Augsburgu, Nyrnbergu już skubią szarpie dla rannych wojowników Polskich, i w Monachjum była we Florze w téj myśli odezwa do Bawarczanek. Na poczcie już pół godziny wprzód niż gazeta pruska i augsburgska nadejdzie, zgromadza się publiczność aby się dowiedzieć o nowościach: i skoro tylko piérwsza gazeta wyjdzie, natychmiast każdy się pyta: „Wie stehts denn mit den Polen?“ („Jakże z Polakami?“) Co za radość maluje się na wszystkich twarzach gdy słyszą o zwycięstwach Polaków, co zaś za żałość, gdy się o ich niepowodzeniach dowiedzą. Rozchodzą się zaraz nowiny jako błyskawica po stolicy; jeżeli są pomyślne orężowi Polskiemu, tedy wychylają kielichy wszędzie za zdrowie Polaków, po kawiarniach, winnicach, cukierniach, piwnicach, placach publicznych, nawet po ulicach, widać zgromadzonych różnego stanu ludzi, tu kupców, tam wojskowych, tu znowu uczonych, tam obywateli, a nawet i chłopków o Polskich zwycięstwach mówiących; wszędzie wznoszą gorące życzenia orężowi Polskiemu, wszędzie pragną oswobodzenia Polski. Jeżeli nowiny są smutne, tedy wielka żałość po stolicy panuje, i każdy prawie mówi: „Die armen Polen!“ („Biedni Polacy!“) Raz w kawiarni widziałem sam, jak dwom Bawarczankom łzy z oczu wytrysły, gdy im ojciec doniósł, że Dwernicki z całym swym korpusem zdradziecko od Rydygiera napadnięty, musiał się schronić do Gallicji. Jakaż była żałość wszystkich, gdy wyczytano z gazety rządowéj Pruskiéj o mniemaném zwycięztwie Moskali pod Ostrołęką. Jaka znowu odmiana, gdym sam dnia następnego w publiczném miejscu głośno doniesienia wojenne Skrzyneckiego czytał, a gdy usłyszano że Polakom się udało do Litwy przerżnąć, *klaskano* i wołano: „Niech żyją najwaleczniejsi.“ Wywieszono niedawno w składzie sztuk pięknych, ryciny kolorami ożywione z Nyrnberga, wyobrażające wybuchnięcie powstania w Warszawie na dniu 29 listopada, fortyfikacje stolicy, jako téż i przedmieścia Pragi; dary patrjotyczne składane na ołtarzu ojczyzny, jakotéż bitwy pod Grochowem, Dębem Wielkim i Iganiami. Póki tylko ryciny te wisiały, niepodobna było do nich się przecisnąć. Były téż osobne rysunki kossynierów, które natychmiast rozkupiono. Każdy nie może się wydziwić męztwu i waleczności polskich żołnierzy, i życzy sobie ułanów i kossynierów choć w obrazku widzieć. W każdéj kawiarni jest mappa królestwa Polskiego. Opis ten jest czystą prawdą, wcale nieprzesadzony i owszem jak najskromniéj go przedstawiłem.

W Drukarni A. Gałęzowskiego i Komp. przy ulicy Zabiej Ner 472.